

MICHAŁ KRAWCZYK

# KOD ZNIŻKA

ZE

KOMEDIA ROMANTYCZNA



ILE CZASU  
POTRZEBA,  
ŻEBY SIĘ  
ZAKOCHAĆ?



MICHAŁ KRAWCZYK

# KOD ZNIŻKA ZE

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

[www.dlaczemu.pl](http://www.dlaczemu.pl)

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja i korekta językowa: Joanna Rodkiewicz

Projekt okładki: Olga Bołdok-Banasikowska

Skład i łamanie: P.U. OPCJA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2021

Wydanie I

ISBN: 978-83-66521-45-2

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: [kontakt@dlaczemu.pl](mailto:kontakt@dlaczemu.pl)

*Dedykuję tę historię wszystkim, którzy czują,  
że przeoczyli miłość swojego życia.*

*A ja cię lubię  
Aż za bardzo przez to myślę już o ślubie,  
O ślubie już  
I mam nadzieję, że ty też  
Mnie chcesz  
Pachniesz jak wiosenny bez  
Tak lubię cię, lubię cię jak  
Na zabój tak*

**Ten stan**

Słowa: Sanah, Magdalena Wójcik

**E**stera przebudziła się nagle. Leżąc na łóżku w pozycji martwego ciała, zdjęła z oczu światłoszczelną jedwabną opaskę, która miała opóźnić pojawianie się zmarszczek na skórze wokół oczu. Dodatkowo zakładała ją, aby chociaż trochę poczuć się jak Holly Golightly ze „Śniadania u Tiffany’ego”. Przynajmniej tyle z jej filmowego życia. Następnie lewą dłonią próbowała zlokalizować komórkę, napotykając na kindle’a z kryminałem, który męczyła od miesiąca, zesputy krokomierz i krówki mordoklejki, które każdej nocy dostarczały jej składników pokarmowych sprzyjających tytciu. Przy okazji starła wszystkie kłębki roztoczy z podłogi, lekko podduszając się pyłem, który uniósł się po pokoju. Odblokowała ekran prawie rozładowanego iPhone’a wskazującego godzinę drugą trzydzieści. Zaspana, nie potrafiła stwierdzić, czy jest środek nocy, czy już bardziej poranek, ale wiedziała jedno. Otóż to, że już na pewno nie zmruży oczu i będzie jej dane znad horyzontu powitać wschodzące słońce. Jeśli tego dnia w ogóle będzie chciało się pojawić.

Już nie pamiętała, że jeszcze sekundy temu śniło jej się, że została elfem. Teraz wróciła do normalności. Była zbliżającą się do trzydziestki panną (w szerszym obiegu, a w zasadzie obiegu swojej matki, samotną starą panną), z ogromną liczbą niepowodzeń na koncie, które dotyczyły poszukiwań odpowiedniego mężczyzny, dokładnie chodziło o tego jedyne i na wieczność. Wszyscy, na których trafiała i względem których dużo sobie wyobrażała, fundowali jej olbrzymie rozczarowanie. Wisława Szymborska pisała, że „nic dwa razy się nie zdarza”.

– Z całym szacunkiem, ale co ta Szymborska pieprzy?! Bez sensu! Przecież to bujda w najczystszej postaci! – tak twierdziła Estera, której zawody miłosne zdarzały się częściej niż notorycznie. Przeżyła ich już kilkadziesiąt. Po ostatnim rozstaniu uznała, że jej wątek miłosny na tym padole idealnie nadawałby się jako scenariusz do pełnometrażowego paradokumentu z dramatem obyczajowym w tle. Była gotowa przekazać prawa autorskie do ekranizacji, bo uświadomiła sobie, że jej prawo do zbudowania prawdziwego związku odebrano z chwilą narodzenia, a najprawdopodobniej w momencie odcięcia pępownicy.

– Ogłaszam upadłość! Kończę z facetami i wkraczam w strefę słońca! – wykrzyczała wpatrzona w pająka na suficie. – Po prostu idealna scenografia – powiedziała, przelazując wzrok na żyrandol, któremu daleko, oj daleko było do nowoczesności. Pogodziła się z tym, że w kwestiach miłosnych jest na straconej pozycji i nic, ale to nic pozytywnego już jej się nie przydarzy. Nie chciała się nawet ludzić, że jeszcze będzie jej dane usłyszeć od mężczyzny będącego uosobieniem Romea: „A wszystko to, bo ciebie kocham”.

Zresztą gdyby tak się zastanović, to nie chciałaby spotkać Romea cytującego tekst piosenki wykonywanej przez Michała Wiśniewskiego, który prawdopodobnie sam pogubił się w tym, z którą kobietą jest już po rozwodzie. Ale przynajmniej z jedną miał wypasiony ślub w igloo, którego zazdroszą mu wszyscy. Możliwe, że najbardziej Kate i William, którym nie zafundowano uroczystości z takim przepychem.

– To już koniec! – kontynuowała swoją mowę, która przybierała ton mowy końcowej. Postawiła na sobie

krzyżyk i była gotowa położyć się do trumny, jak najgłębiej pod ziemią.

Estera przewróciła się na drugi bok, w międzyczasie przypominając sobie, jak po ostatniej imprezie nie mogła zmrużyć oczu, bo wytańczyła się tak, że straciła czucie w całym ciele, do tego stopnia, że nie potrafiła namierzyć własnego tyłka. Bała się, czy czucie wróci. Wtedy w całej sytuacji stresowej pomogło jej liczenie owiec. Dzięki temu przespala weekend, przebudzając się na moment, bo właściciele klubu „Danse Macabre” nękali ją telefonami w sprawie zaginionego mikrofonu. Okazało się, że po odśpiewaniu „Białej armii” podczas karaoke schowała go do torebki i na czworakach opuściła miejsce imprezy. Prawda była taka, że Estera nie miała świadomości kradzieży, bo nawet nie mogła jej mieć. Cztery promile alkoholu we krwi odbierają każdą świadomość, a w pierwszej kolejności tę dotyczącą racjonalnego myślenia.

Teraz postanowiła ponownie wykorzystać metodę liczenia owiec. Jednak tuż po rozpoczęciu wyliczeń, dziwnym zrządzeniem losu, jeden po drugim przypominała sobie BARANÓW swojego życia. Ich mogłaby wymieniać w nieskończoność. Zestawienie było imponujące, a każdy przypadek nie do pozazdroszczenia.

I co najważniejsze. Każdy z tych przypadków złożył się na to, że ósmego września o godzinie 02:31:33 i dokładnie pół roku przed swoimi trzydziestymi urodzinami ostatecznie przestała wierzyć w miłość i ogłosiła swoją upadłość.

Michał. Opowiadacz bajek, wykwalifikowany mitoman. Chwalił się swoimi umiejętnościami seksualnymi i pozycjami, jakich nie znali wybitni specjaliści w dziedzinie kamasutry. W szarej rzeczywistości nie potrafił wykonać podstawowej rzeczy, jaką było doprowadzenie kobiety



do orgazmu. Kończył, zanim ta zdążyła wejść do łóżka, a wszelkie próby faszzerowania go żeń-szeniem przynosiły odwrotny skutek, bo działały na niego usypiająco. Wmawiał wpatrzonej w niego Esterze, że jest autorem katechizmu, Wyspy Owcze są jego własnością, a Dalajlama to jego najserdeczniejszy kumpel z zagranicy, któremu przelał na konto swoje ostatnie oszczędności, bo ten wręcz błagał go o pożyczkę. Estera przestała mu wierzyć dokładnie wtedy, kiedy jednego wieczoru obiecywał zabrać ją nad wiszące ogrody Semiramidy do Babilonu, ale już dzień później ona odkryła jego babiniec, składający się z pięciu kobiet. Natychmiast, i do tej pory nie wie, skąd dostała takiego przyływu energii, spakowała jego bokserki w kartonik po zdechłym chomiku i pożegnała czule, wyzywając epitetami w takich kompozycjach, że każdy raper mógłby się od niej wiele nauczyć.

Mario. Malarz-tapeciarz, a najprościej rzecz ujmując – pomyłka z Tindera. Estera napisała do niego pierwsza, bo jego opis o pasji do makijażu zrobił na niej ogromne wrażenie. Od razu zaczęła wyobrażać sobie słoneczne poranki przy sypialnianej toaletce, podczas których Mario nieśpiesznie przygotowywałby ją na cały dzień, malując subtelne jaskółki na powiekach, a jej twarz ceremonialnie oprószałby pudrem perłowym. Cieszyła się, że w końcu ktoś idealnie dobierze jej podkład, w którym będzie wyglądać naturalnie, a nie jak opalona pomarańcza. Jednak pierwsze spotkanie zburzyło wszystko, co najpiękniejsze. Mario na żywo miał łysinę, którą ukrywał przez cały czas kontaktu, głowę wielkości piłki lekarskiej, brak uzębienia i taki stopień otyłości, że mógłby służyć Światowej Organizacji Zdrowia do badań nad nową klasyfikacją nadwagi. Co więcej, okazało się, że ma na imię Marian, jest wizazystą

trumiennym i potrafi malować tylko denatów. W swoim slangu nazywa to kremacją. Estera błyskawicznie zaprzestała kontaktu z mężczyzną, kasując swój profil na portalu i blokując jego numer. Dodatkowo upewniła się, że po śmierci chciałaby zostać spalona. Na pchlim targu kupiła już porcelanowy dzbanek, tylko nadal szuka odpowiedniego wieczka.

Ben. Opętany ekolog-truciciel. Bardziej od Estery interesowały go cudze śmieci. Potrafił na randce w parku sprzątać psie kupy, zbierać pety i rozgniatać puszki. Każdy swój jogging łączył ze zbieraniem śmieci. Esterze codziennie robił półtoragodzinny wykład o tym, ile odpadów naprodukowała i jak tym samym zagroziła środowisku. Swoimi teoriami potrafił truć gorzej od smogu, którego stężenie w Warszawie już było wysokie. To wszystko dzielnie znosiła, ale kiedy do sypialni przyniósł muszlę ślimaka, twierdząc, że to jego zabezpieczenie, bo lateksowej prezerwatywy nie założy, wpadła w dziki szał. W trosce o jakość swojego życia seksualnego postanowiła zutylizować Bena bardzo szybko. Specjalnie źle posegregowała śmieci, wrzucając puszkę po makreli do pojemnika na papier, a następnie spektakularnie podpaliła w zlewie plastikową butelkę. Mężczyzna jeszcze tego samego dnia trafił do Ośrodka Leczenia Nerwic. Jego stan do tej pory jest krytyczny.

Robert. Bibliofil. Kiedy po pięciu miesiącach znajomości postanowili przejść do kolejnego etapu, czyli zamieszkać razem, Estera w jego bibliotece odkryła stos podręczników, których głównym tematem było radzenie sobie z wyjściem z dołka finansowego. Błyskawicznie zrelektowała się, że facet czytający taką literaturę nie może stanowić materiału na męża. W ogóle nie może stanowić żadnego materiału. Zwłaszcza genetycznego dla jej dzieci.

Ponadto im dalej w las, tym częściej Estera zauważała, że to ona musi płacić za niego w restauracji. Coś takiego było dla niej nie do zaakceptowania.

Dalej na drodze Estery stanął Gwidon. Inteligentny, uduchowiony, ale rozpuszczony seksualnie artysta, malarz, portrecista, karykaturzysta, rzeźbiarz i grafik, którego w pracowni artystycznej przyłapała na zdradzie. Przepełniona złością, wyszarpała z torebki szminek w kolorze krwistej czerwieni i zaczęła mazać nią po wszystkich płótnach zdrajcy. Była pewna, że takie bohomyzy idealnie wpiszą się w klimat burdeli, bo do dzieł Rembrandta i kolekcji Lanckorońskich było im zdecydowanie za daleko. Gwidon do tej pory wydzwania do Estery i tłumaczy, że pędzlem malował akt pewnej długonogiej Noemi, a inspiracji szukał w jej łonie. Jednak ona nie przyjmuje żadnych tłumaczeń. Zrozumiała, że artyści nie są normalni, a tym bardziej wierni. Od tamtego zdarzenia postanowiła w życiu stawiać tylko na realizm i bezwzględnie pożegnać abstrakcję, z której sływał Gwidon, artysta, a w zasadzie parodysta prawdziwego mężczyzny.

Po tym zajściu cały wieczór poświęciła na przeklinanie wszystkich facetów. Upajała się przy tym limoncello na takiej ilości spirytusu, że księżyc dostał od niego zaćmienia. Do samotnej nasiadówki dołączyła Zośka – jej najlepsza przyjaciółka, która zaciągając się mentolowym papierosem, odpowiedziała, że dziewczyna powinna spróbować nawiązać relację ze starszym mężczyzną, biorąc pod uwagę wciąż krążącą teorię, że im starszy, tym lepszy. W dodatku z życiowym bagażem i doświadczeniami.

Tak też się stało. Już następnego dnia w dziale warzywnym w Carrefourze poznała Mścisława, który rozważał, czy dorodny pomidor jest zwykły, czy może malinowy.

Wyglądający jak mutacja Papcia Chmiela z Kevinem Costnerem, ujął ją szarmanckością, otwartością i pozytywną aurą. To były jedyne atuty. Okazało się, że Mściśław chorował na bezdech senny. Estera już po trzech dniach była wykończona ciągłym sprawdzaniem w nocy, czy mężczyzna jeszcze oddycha i czy jest zakryty, bo takiej opieki sobie zażyczył. Dodatkowo ciągle miał kłopot z zapaleniem pęcherza. Estera musiała przygotowywać specjalne kąpiele nasiadowe z kory dębu, kasztanowca i oczaru wirginijskiego. Raz przez pomyłkę wrzuciła miętę, która doprowadziła do odparzenia jego tyłów. O seksie też nie było mowy, bo tuż po zdjęciu spodni łapał zadyszkę. Tłusta, oparta na margarynie dieta Mściśława mocno wpływała na obniżenie jego popędu płciowego. Na dodatek wyhodował olbrzymi daszek nad ptaszkiem, a w zasadzie taras, który zaaranżował sporą ilość bluszczu. W takim środowisku Estera nie chciała nic uprawiać. Na domiar złego mężczyzna preferował domowe aktywności, tłumacząc się słabą kondycją serca. Przyznał się, że ma wszczepioną zastawkę, sztuczne biodro i protezę. To wszystko ją przerosło. Stwierdziła (również przy limoncello, ale już bez towarzystwa i rad przyjaciółki), że nie może pozostać w tej relacji. Opuściła Mściśława w nocy. Wizja pielęgniarki podającej mu kaczkę kompletnie jej nie odpowiadała. Nie chciała spędzić życia w kapciach i już o dziewiętnastej przed telewizorem z wałkami na głowie. Ona o tej porze dopiero zaczynała funkcjonować.

Był jeszcze Olivier, którego Estera w pamięci koduje jako *beauty boy*. Kiedy wyjechali na pierwszy wspólny wypad w Karkonosze, zabrał ze sobą trzy ogromne walizki podróżne z kosmetykami, zapominając o wszystkim, co jest najpotrzebniejsze w górach. Zamiast śniegowców

zapakował japonki i połyskujące mokasyny z chwostami. Leśniczówka przez trzy dni ich pobytu wyglądała jak drogeria. Okładał swoją twarz błotem z Morza Martwego, trenował skórę ze skin coachem, praktykował jogę twarzy, pracował nad oddechem, medytował, a siadał tylko na piłce do pilatesu, aby profilować swoje pośladki. Dodatkowo trzy razy w tygodniu odwiedzał salon kosmetyczny. To od niego Estera dowiedziała się, czym jest metoda trzynastu kropek w pielęgnacji i na czym polega zabieg laserem pikosekundowym. Warto zaznaczyć, że ona od lat miała ten sam krem nawilżający, do tego fluid, szminkę i najbardziej podstawowy kosmetyk, czyli mydło. Z dodatkowych rzeczy do pielęgnacji ciała stosowała pumeks.

Olivier przytaszczył ze sobą w góry mnóstwo kremów przeciwzmarszczkowych z peptydami jadu węża i żmii, naturalny śluz ślimaka pod oczy, krem z wyciągiem z czterolistnych koniczynek, pomady do włosów, koreańskie maseczki na każdy dzień, musy do ciała, peelingi owocowe, odżywki do rzęs, musujące kule do kąpieli, a także cały zestaw do depilacji takich okolic, że Estera nawet nie wiedziała, że istnieją na ciele. Pomyślała i doszła do wniosku, że wspaniale jest mieć faceta z tyloma kosmetykami, ale partnera, który ma lepszy podkład i wygląda lepiej od niej, już nie za bardzo. Zgubiła Oliviera na drodze w stronę skałek Trzy Świnki, kiedy stojąc w jajogniotach, czyli rurkach, wypinał swe wdzięki na skale, aby po raz sześćsetny zrobić udane selfie, i czym prędzej wróciła do leśniczówki. Z jego kosmetyczki, mającej logo Louis Vuitton, zabrała dla siebie eliksir na długowieczność pośladków na bazie tłuszczu słonia i szczoteczkę do brwi z włosia wiewiórki kaukaskiej. Na eliksir zareagowała alergią, którą trzy dni zwalczała wapnem musującym, ale szczoteczkę sprzedała

na portalu sprzedażowym, który poleciła jej przyjaciółka. Spotkanie Oliviera również okazało się dla niej porażką, ale przynajmniej udało jej się na tym zarobić.

Paweł. Wracacz. Po dwóch miesiącach spotykania się z Esterą stwierdził, że spróbuje ponownie wejść do tej samej rzeki, czyli odbudować relację ze swoją byłą. Dwa miesiące z życia Estery poszły na zmarnowanie i przepadły z jej życiorysu. Facet wszedł do rzeki, a ona jak zwykle zdążyła tylko umoczyć tyłek.

Potem była jeszcze we współczesnym trójkącie. Ona, pewien Mariusz i jego wypasiony smartfon. To nie mogło się udać, bo mężczyzna spał z telefonem, jadł z telefonem, wchodził z nim pod prysznic i częściej dotykał ekranu niż swojej kobiety. Był książkowym oszustem urlopowym, który zawsze w recepcji hotelowej zadawał kluczowe pytanie: „czy macie tutaj wi-fi i jaka jest jego maksymalna prędkość?”. Estera jeszcze wtedy zakładała prokreację i nawet trójkę dzieci, ale uznała, że nie ma szans na potomstwo z Mariuszem, bo sztuczne światło z ekranów telefonicznych zabija płodność, a także popęd, który mężczyzna miał wyłącznie wtedy, kiedy szukał ładowarki. Gdy już ją odnalazł, to w pełnym spoczynku siedział z nosem w telefonie i oglądał memy. Wifi i zasięg – tylko to było dla niego ważne.

W dalszej kolejności Estera poznała rozgadane Przemka. Ich wspólne konwersacje były magiczne. Oczarował ją inteligencją i poczuciem humoru. Dobrze się rozumieli i rewelacyjnie czuli ze sobą, ale gdy Estera znalazła jego legitymację szkolną, błyskawicznie zakończyła tę znajomość. Nie chciała zostać oskarżona o obcowanie z małoletnim. Nie знаła się na prawie, ale kiedyś słyszała, że za aktywność seksualną z niepełnoletnim grozi odpowiedzialność karna.

Potem był jeszcze Krystian. Bardzo dziwny typ, który uśmiechał się do biodronek, modlił do księżycy, a do łóżka zakładał obrożę. Estera uznała, że nie może budować związku z kimś takim.

Ukojenie po świrniętym Krystianie próbowała znaleźć w Chrisie, który nie traktował poważnie dziewiątego przykazania „nie pożądaj żony bliźniego swego”. Chris odbijał żony swoim najlepszym przyjaciołom bardzo kreatywnie, mącąc im w głowach (był dyrektorem kreatywnym firmy zajmującej się recyklingiem) i mydląc oczy, aby potem porzucić i wyrwać następną. To dla niego Estera była gotowa powiększyć pośladki. Oczywiście zrobiła to po rozstaniu, ale bez użycia skalpela, tylko dietą. I nie była to dieta Dąbrowskiej ani Adele, tylko ta z kategorii „zajadam smutki i bóle”. Składała się z pizzy cztery sery, lodów zabajone, sorbetu z mango, hurtowej ilości czekolady oreo i krówek, z których nie potrafi zrezygnować do dzisiaj.

Po dłuższym czasie posuchy pojawił się Jacek. Przy nim Estera pierwszy raz w życiu na poważnie zaczęła myśleć o sukni ślubnej w stylu syrenki (choć w jej przypadku tylko fason bezy wchodził w grę), fascynatorze z woalką, obrączce z cyrkoniami i weselu na cztery fajery z atrakcją, jaką miał stanowić pieczony prosiak z jabłkiem w gębie. Musiał to być prosiak wege, bo Jacek był weganinem. Była tak szczęśliwa, że ustawiła status „w związku” na Facebooku, czego nie robiła nigdy, bo w mediach społecznościowych nie lubiła dzielić się relacjami ze swojego życia. Wszystko wyglądało bardzo poważnie. Wydawało się, że to TEN mężczyzna na całe życie. Jakże ogromne było więc jej rozczarowanie, kiedy okazało się, że Jacek usunął ją ze swojego pustego profilu na Facebooku, potem przestał obserwować na Instagramie, a koniec końców zniknął bez

śladu. Pierwsze, co zrobiła, to zmieniła status na „to skomplikowane”, którego nie aktualizuje do tej pory.

Po tej nieszczęśliwej historii natychmiast pojawił się Adam. Wszystko było takie piękne i romantyczne. Grali w tenisa patelnią w kuchni, codziennie budził ją pocałunkiem, uprawiali dziki seks, dużo eksperymentowali i rozumieli się bez słów. Adam na pytanie Estery „Czy mnie jeszcze kochasz?” zawsze odpowiadał „tak”, po czym swoimi wielkimi użyłowanymi dłońmi chwycił ją za twarz, często wał głębokim pocałunkiem i finalnie łądowali w łóżku. Zazwyczaj w pozycji miłosny precel, chociaż Estera najlepiej czuła się w pozycji fotel zaplątany. Niestety czar prysł, kiedy poznała jego mamuszkę, którą charakteryzował małpi rozum.

M A M U Ś K Ę. Czy trzeba dopowiadać i tłumaczyć coś więcej?

Dziewczyna postanowiła jak najszybciej zwiewać, bo jego zatroskana M A M U Ś K A była nie do strawienia i powodowała dynamiczny wzrost temperatury w ciele Estery, która miała na głowie jeszcze swoją, równie niezrównoważoną rodzicielkę, która potrafiła doprowadzić ją do czarnego, psychicznego dołu.

Prawdę mówiąc, facet, który jest w związku ze swoją matką, jest... Estera nigdy nie potrafiła znaleźć na to właściwego określenia. Wszystkie były za łagodne, a wołała nie przeklinać.

Po Adamie poznała Maxa, który pewnego wieczoru, wtulony w jej klatkę piersiową, zakomunikował, że przy niej stuprocentowo upewnił się, że preferuje chłopców i wołałby poznawać tajniki sztuki gejowskiego seksu i czerpać z tego radość niż zaczytywać się w poradniku „Perfekcyjny ślub. Zorganizuj go krok po kroku”. Estera, jako iż rozeszli się w dosyć przyjaznych okolicznościach, bo bez awantury,



zdjęła ze swojej biblioteczki „Sztukę obsługi penisa”, po stronie tytułowej wypisała dedykację i podarowała Maxowi z najserdeczniejszymi pozdrowieniami oraz poprosiła, aby jak najszybciej spierdolił z jej życia.

I właśnie w tej sytuacji musiała przekląć. Człowiek czasem po prostu musi to zrobić. Podobno przeklinanie świadczy o inteligencji. Esterze nie można było jej odmówić.

Ostatnim obiektem jej westchnień był Igor. Dwa miesiące temu jeszcze brany pod uwagę jako kandydat na męża. Jednak finał był taki, że okazał się naciągaczem, który przepadł. Pozostawił Esterę z dwiema chwilówkami i sprzętem do nurkowania, bo obiecywał wspólne nurkowanie z wielorybami gdzieś na końcu świata. Aktualnie kobieta nurkuje w długach, czując się beznadziejnie.

\* \* \*

Ten stan beznadziejności odczuwała również teraz. Przeciągnęła się w łóżku jak kot, okryła poliestrową kołdrą i przytuliła do poduszki w kształcie męskiego ramienia, która od ilości przytuleń wyglądała jak wyprana skarpeta. Poduszkę otrzymała od swojej matki Bożeny Łobody-Bidet z okazji dnia osób samotnych. Kobieta, która nie pamiętała o dacie urodzenia córki, nigdy nie wytłumaczyła jej, skąd się biorą dzieci, nie zapoznała z fizjologicznym zjawiskiem, jakim jest menstruacja, dzień jej singielstwa obchodziła z niewiarygodnie należytą starannością. Obdarowywała ją prezentami dla samotnych panien, a zwieńczeniem wizyty była potężna awantura.

– Droga redakcjo! Jaka moja córka jest nieszczęśliwa – zaczęła mówić, wylupiając oczy na widok swojego dziecka. – Estera! Nie wyobrażałam sobie, że będę musiała oglądać cię w takim stanie. Smutna trzydziestolatka bez

faceta i bez udanego, a w zasadzie bez jakiegokolwiek życia seksualnego – stwierdziła matka, całując córkę w powietrzu i podarowując jej pluszowe męskie ramię owinięte szarą kokardą zerwaną z wieńca.

Bożena uwielbiała cmentarne dodatki. Często wyciągała z wieńców kwiaty i wpinała we włosy. Prawdziwym modowym wydarzeniem był dla niej okres listopadowy i okolice Święta Zmarłych. Pojawiały się wtedy przeróżne cuda. Na wesele swojego chrześniaka włożyła garsonkę zakupioną w zakładzie pogrzebowym i tą stylizacją zrobiła dziką furorę. Wszystkie ciotki, babcie i panie, które uważały, że już stoją nad grobem, były zazdrosne i stwierdziły, że chciałyby być pochowane w czymś takim. Warto dodać, że na tym samym weselu matka Estery zjadła niepoliczalną ilość jajka faszerowanego ze skorupką i omal nie wylądowała w zakładzie pogrzebowym, w którym zakupiła hitową kreację. Przynajmniej była już przygotowana, aby stanąć w bramach rajy, bo nie brała pod uwagę drugiej, bardziej ognistej opcji z płomieniami i dymem.

Z okazji dnia samotności córki wyperfumowała się swoimi najgorszymi, najbardziej duszącymi perfumami, które zamiast nut śpiewu skowronka musiały mieć w składzie tlenek siarki. Zdecydowanie nie były to Chanel. Koszmarne był również jej makijaż. Wyglądała, jakby zamiast różu użyła na policzki sadzy.

– Masz jeszcze trochę garmażerki od ojca, ale ten jełop i niewdzięcznik kaszankę spitoił. – Wręczyła Esterze reklamówkę pełną kiełbas od ojca. Po wędlinę pojechała specjalnie do Waldemara, bo już nie było im dane prowadzić wspólnego gospodarstwa.

Ojciec Estery – z natury bałaganiarz, miał dosyć nadmiernego perfekcjonizmu Bożeny i jej życia pod linijkę. Rozwiedli się w ostatniej chwili, przed morderstwem, które w tym samym czasie na siebie planowali. Bożena cieszy się, że wyeliminowała ze swojego życia takiego szkodnika, a Waldemar, że w końcu jest wolny i nie musi tłumaczyć, dlaczego postawił odwrotnie kapcie, czemu nie domknął szafek, z jakiego powodu nie wyczyścił zlewu z włosów po goleniu, dlaczego zapchał filtr w zmywarce, czemu słucha disco polo i jaki sens ma oglądanie meczu w telewizji. Nie musi wysłuchiwać licznych przekleństw żony, na przykład podczas jej nerwowego wykładu na temat pozostawionych na stole okruchów chleba. Bożena, utrzymując perfekcyjny porządek w domu, zapomniała o utrzymywaniu spokoju w miłości i notorycznie wprowadzała tam chaos. Waldemar od dwóch lat jest najszczęśliwszym facetem pod słońcem, bo poznał uroczą, niesamowicie ciepłą, kochającą wędliny tak samo jak on, puszystą, niebywale czułą Grażynkę, natomiast Bożena nadal pucuje i doczyszczcza zlew po użytkowaniu go przez Waldemara, bo ten zrobił sobie z niego pisuar, przeklinając byłego męża wniebogłosey i zadając sobie pytanie: „co ja w nim, kurwa, widziałam?”

– Do trzydziestki mam jeszcze pół roku. – Estera wyjaśniła matce, rzucając ramię w kąt. Jeszcze wtedy nie wiedziała, jak mocno będzie się do niego tulić. – To, że bez faceta, akurat się zgadza, ale czy musimy o tym znowu rozmawiać? – obruszyła się, patrząc na matkę kosym wzrokiem. Temat mężczyzn poruszały przy każdej okazji, a Estera bardzo tego nie lubiła. Po każdym takim spotkaniu z matką przynajmniej tydzień musiała dochodzić do siebie.

– Kobieta sukcesu to ty nie jesteś. Musi ci być dramatycznie smutno spać samej w łóżku – stwierdziła Bożena,

która zapominała, że też sypia sama, a ostatni stosunek seksualny miała dziewięć miesięcy przed urodzeniem Estery. – Rany boskie! Co ty masz z tymi facetami? – Matka wzruszyła ramionami.

– Nic nie poradzę, że wszyscy, na których trafiam, są beznadziejni i niezmodyfikowani. Trzeba byłoby socjologów zapytać, dlaczego tak się dzieje. Moje badania, a przypominam, że nie jestem naukowcem, tylko obserwatorem, są takie, że facetów z gwarancją jakości zeżarły już smoki.

– Pfff... – Bożena przewróciła oczami. – A jaką jakość może mieć trzydziestolatka? – zapytała. – Żadną! – odpowiedziała sama sobie. – Kobiety w twoim wieku mają dylematy: kariera czy rodzina. A ty nie masz ani kariery, ani faceta, ani dzieci, a praca... ech... – Matka znowu wzruszyła ramionami. – Estera, jesteś już sta... – nie dała rady dokończyć słowa „stara”, bo w tym momencie nie była w stanie złapać oddechu.

– Mój wiek kalendarzowy... – zaczęła Estera, pragnąc po raz kolejny przetłumaczyć Bożenie, że jest sześć miesięcy przed trzydziestką.

– Ty już kopnąłś w kalendarz – przerwała jej matka. – A zegar już dawno wyczerpał baterię, bo zbyt długo bił ci na alarm. Twój czas już minął, Estera! Byłaś atrakcyjna i pożądana jakieś dziesięć lat temu, a teraz wystarczy na ciebie popatrzeć. – Z wykrzywioną twarzą zlustrowała córkę od góry do dołu. – Talii osy nie masz, skóra ci zwiotczała, wory pod oczami, dwupiętrowy podbródek, plecy usiane piegami, pachy nieogolone, tu wiotko, tam za obficie, tam za szeroko – wymieniała Bożena oczywiście z ogromną przesadą i przede wszystkim z nadwzrocnością, bo odklejała jej się siatkówka i miała duże problemy z widzeniem. To na pewno efekt tego, że nigdy nie była u optometrysty,

tylko okulary kupowała w dyskoncie za dziewięć dziewięćdziesiąt dziewięć, gdzie radą przy zakupie służyła pani kasjerka pracująca tam za najniższą krajową i bez znajomości optyki okularowej. – No i przytyłaś! Drastycznie przybyło ci centymetrów! – Bożena obesza córkę dookoła. – Tylek ci urósł. To na pewno od tych potwornie kalorycznych i ciężkostrawnych krówek. Jak dobrze, że ich nie jem – przyznała.

– Bo ci się przyklejają do protezy. Gdybyś miała normalne zęby, to jadłabyś, aż trzęsłyby ci się uszy! – odrzekła Estera. – A tylek zaraz wyprofiluję, bo zaczynam ćwiczyć z Chodakowską brazylijskie pośladki. – Córka klepnęła o nie dłońmi, tym samym wypowiadając na głos to, co od dłuższego czasu planowała zrobić, ale nie miała motywacji. Teraz już miała, bo plany wypowiedziane należy realizować. Zwłaszcza te omówione przy matce, bo ona, jak nikt inny, wszystkie zapamiętywała, aby następnie wypominać te, których jej latorośl nie zrealizowała.

– Ciekawe, czy ktoś cię zaprosi na karnawał w Rio? – Matka podrapała się po brodzie. – Pewnie nie – odpowiedziała sama sobie, następnie ułożyła usta w podkowę i wyostrzonym wzrokiem popatrzyła na Esterę. – Musisz zredukować masę ciała. Beza... beza... – zacięła się – bezapelacyjnie! Czekolada odmładza, nawilża, odżywia, ale jeżeli stosuje się ją w postaci maseczek na twarz, na dekolci albo jako peeling. Ciebie czekolada tuczy – powiedziała oskarżycielsko matka. – Tuczy! – powtórzyła już nieco głośniejszym głosem, aby szczególnie zaznaczyć to słowo. – Możesz się odchudzać, ale nie spodziewaj się cudów. Nie będziesz idealna!

– Jestem zgrabna, tylko przytyłam – zripostowała Estera.

– Wiesz, że jest mi trudno określić, jaki masz rodzaj figury. – Popatrzyła na córkę, wykrzywiając twarz od

myślenia. – Mi to wygląda na ponad plus size, bo to już nawet nie jest XXL. – Zmarszczyła czoło wyprasowane masażerem obrotowym 3D, liftingującym cały owal twarzy, bo uwielbiała wszelkiego rodzaju gadżety i wałki, dzięki którym mogła pielęgnować lico.

– Nie przesadzaj! Mam tylko pięć kilogramów nadwagi – odparła Estera, po czym przemyślała, że pięć dodatkowych kilogramów miała na początku roku, a teraz, we wrześniu, prawdopodobnie z tych pięciu zrobiło się osiem. Jeszcze w styczniu miała całą listę postanowień noworocznych. Od medytacji, lewitacji, wakacji, przez ćwiczenia na płaski brzuch, detoks szambala w postaci głodówki, jedzenie kiszzonek, szpinaku i gotowanie na parze, aż po znalezienie tego jedyne. Na dzień dzisiejszy jedyne, co Estera zrobiła z postanowieniami, to je przekreśliła. Natomiast te dotyczące płci przeciwnej kategorycznie pożegnała.

– No i pamiętaj, żeby wymienić dowód, aby można było cię zidentyfikować.

– Nie rozumiem? – wymamrotała.

– Już nie jesteś taka młoda jak na zdjęciu. Zmieniłaś się po trzydziestce.

– Wrrrr... Jestem sześć miesięcy przed trzydziestką – znowu zawrzała. – Ale marudzisz! Pamiętaj, że od narzekania niszczy się mózg.

Bożena położyła rękę na swojej klatce piersiowej i mocno westchnęła.

– Musisz sobie kogoś znaleźć, Estera. Ostatnia szansa, bo w przeciwnym razie straty będą nie do nadrobienia.

– Wiesz co, mam, zajmij się, proszę, swoimi problemami. Ostatnio narzekałaś na wątrobę, wcześniej na trzustkę. Powinnaś pójść do lekarza i porządnie się przebadać,

a wracając, wstąpić na badanie wzroku. Na pewno możesz też wykonać je bezpłatnie w przychodni.

– Właśnie! – odpowiedziała natychmiast. – Ty idź do doktora. Może staropanieństwo trzeba leczyć. Muszę sprawdzić, czy jest wpisane do międzynarodowej klasyfikacji chorób i problemów zdrowotnych. A jeśli nie jest, to powinno być! Ja mogę jakiś wniosek napisać, może do Sejmu i Senatu, oraz podpisy zebrać, żeby te nieroby się tym zajęły. Zresztą słyszałam o ministerstwie ds. samotności. Jest u nas takie? Trzeba to sprawdzić. Może dadzą ci jakieś wsparcie w postaci psychologa albo psychiatry. Istnieje nawet psycholog dla psów, psi się nazywa, to tym bardziej należy się takim starym pannom jak ty. Jest jeszcze ktoś taki jak trycholog. Słyszałam, że się głową zajmuje. O, kogoś takiego ci potrzeba – szczególnie to zaznaczyła.

– Wsparcie jak najbardziej mi się należy, bo z twojej strony mogę liczyć tylko na hejt – odpowiedziała Estera niewierząca w siłę psychoterapii. Opowiadanie na kozetce o swoich problemach wydawało jej się dziwne. Ona ze swoich bólączek zwierzała się przyjaciółkom, które najpierw musiały wypić kilka litrów wina, aby być na siłach i wszystkiego wysłuchać. To taka ich prywatna i bezpłatna terapia grupowa. Zresztą koleżanki Estery również potrzebowały psychoterapii, a w pierwszej kolejności wizyty u specjalisty od uzależnień.

– Byłaś dzisiaj w sklepie? – zapytała matka.

– Byłam – odpowiedziała chłodno Estera.

– Ilu facetów minęłaś po drodze?

– Wyobraź sobie, że nie liczyłam. Nie będę się przecież zatrzymywać przy każdym przechodniu – odpowiedziała, potrząsając dłońmi.

– Wielu facetów minęłaś, bo raczej nie szłaś przez pustynię. I wszyscy przepadli, bo straciłaś ich z oczu. I powiem ci jeszcze, że żaden się tobą nie zainteresował. Nikt cię nie chce, Estera. Masz trzydzieści lat i...

– Mam sześć miesięcy do trzydziestki! – po raz kolejny podczas tej rozmowy wykrzyczała, przerywając Bożenie.

– Estera! Milcz! – Matka poruszyła się, bo nie lubiła, jak jej przerywano. Zawsze musiała dokończyć zaczęte myśli. – Ja się nie dziwię, że Polska starzeje się najszybciej w Europie, a ty miej świadomość, że mocno się do tego przyczyniasz, bo samotność sprzyja starzeniu.

– Już nie mogę słuchać twojego nadawania. – Estera z nerwów potargała sobie włosy.

– Kiedy ty mnie słuchałaś? Nigdy! Gdybyś brała do serca to, co mam do powiedzenia...

– To dawno wyłądowałabym w wariatkowie i miałabym już zrytą do silnych leków wątrobę – znów przerwała matce.

– Nieprawda! Miałabyś już uwite gniazdko z facetem, odchowane smyki i byłabyś szczęśliwa. Urodziłam i wychowałam dziewczuszyko, które sobie chłopca nie potrafi ogarnąć!

– Nigdy nie miałaś dla mnie żadnych mądrych rad!

– Słucham? – Bożena Łoboda-Bidet zmarszczyła czoło. – Wielokrotnie cię wspierałam!

– Takim wsparciem możesz się wypchać. Jak przy takiej matce mam być mądrą, silną, świadomą i bogatą wewnętrzną kobietą – wykrzyczała Estera. – Bo czym skorupka za młodu... Zresztą szkoda mi nerwów na tę dyskusję. Tam jest wyjście ewakuacyjne dla ciebie. – Wskazała na drzwi prowadzące do korytarza. Już miała po korek towarzystwa Bożeny, jej teorii i gdakania.

– Ooooo! – Rodzicielka teatralnie otworzyła usta i złała się za serce. – Te ruchy miała opanowane do perfekcji.



Warsztatu aktorskiego uczyła się od swojej idolki, czyli Meryl Streep, i od zawsze twierdziła, że powinna realizować się jako aktorka. Estera była tego samego zdania i na dodatek uważała, że matka nie potrzebowała ukończenia żadnych szkół aktorskich, bo ten zawód miała we krwi. Ludzie rodzą się od razu z predyspozycjami i dokładnie tak było w przypadku Bożeny.

– Już wystarczy tego wsparcia. Dziękuję! – odpowiedziała widocznie rozdrażniona.

– Skoro tak, to...

– Zamknij za sobą drzwi – wyartykułowała Estera, nie dając powiedzieć matce ostatniego słowa.

Bożena nerwowo wyszarpała z fotela swój płaszcz, w którym wyglądała jak Don Pedro z Krainy Deszczowców. Wyszła energicznie, powodując przyływ wiatru. Trzasnęła tak, że drzwi prawie wypadły z futryn.

– Nie dość, że mi demoluje psychikę, to jeszcze mieszkanie – powiedziała Estera, otwierając okno, bo zapachu perfum nie dało się wytrzymać. – O zgrozo! Kolejny hucznie uczczony dzień singielstwa zapisze się na kartach mojej historii, ale niczym nie będzie się różnić od poprzednich, które były świętowane identycznie. – Westchnęła.

Estera włożyła na uszy słuchawki i włączyła melodię dzwoneczków tybetańskich, które miały zrelaksować jej ciało i uspokoić umysł. Wmówiła sobie, że tak się dzieje, ale do stanu błogiego relaksu było jej bardzo daleko. Chętnie wzięłaby kąpiel w gongach i kryształowych misach, które przyczyniłyby się do redukcji stresu. Estera po spotkaniach z matką była nim przesycona.

\* \* \*

Teraz, przed godziną trzecią w nocy, Estera wciąż nie mogła usnąć. Miała przyływy wspomnień. Jej świętej pamięci babcia Walentyna powiedziała, że takie powroty do tego, co było, zdarzają się przed śmiercią. I to by się zgadzało, bo Estera ogłosiła śmierć swojej kobiecości.

Stwierdziła, że nie może myśleć o tym, co było, a tym bardziej o baranach, których spotkała na swojej drodze, i bezsennie zaprzepaścić tych kilku godzin, które zostały do rana. Zwłaszcza że ma ważny dzień w pracy, nie może być rozdrażniona i wyglądać jak zombie. Jako asystentka członka zarządu firmy „Kocioł Systemy Grzewcze” miała zaprezentować analizę rynku z zapotrzebowaniem na piece, kotły, grzejniki, pellet. Długo pracowała nad tą prezentacją, która może wywindować ją w oczach szefa, a być może nawet przyczynić się do awansu. Postanowiła pójść na łatwiznę i zażyć pigułkę szczęścia zapożyczoną od matki. Tą pigułką były tabletki nasenne z wyciągiem z szyszki chmielu. Tej prawdziwej pigułki, która bardzo by jej się teraz przydała, niestety jeszcze nie wynaleziono. Żeby wzmocnić działanie tego remedium, Estera popiła je piwem, które wyciągnęła ze skrzynki mieszczącej się w spizarni Bożeny.

– W końcu też chmiel – powiedziała, oblizując bardzo sensualnie piankę z górnej wargi. Po wzięciu pierwszego łyka zrobiło jej się tak dobrze i ciepło. Zapaliła świecę sojową. Odrobinę rozgrzanego wosku wtarła w dłonie i położyła się do łóżka, opierając głowę o pluszowe ramię. To były jej metody walki z bezsennością. Chwilę zastanowiła się nad tekstem piosenki Urszuli „Czego wciąż mi brak, co tak cenne jest?”. Uznała, że brak jej faceta i z tym brakiem będzie musiała borykać się do końca życia, bo w sferze miłosnej niczego pozytywnego już nie zakłada. Kończy ten temat i dożywotnio chce być określana jako singielka.

Serce – centrum układu krążenia i mięsień pracujący bez wytchnienia. Jej najbardziej sponiewierany narząd. Chciała być dla niego dobra (zwłaszcza że serce rzadko wybacza) i już więcej nie narażać go na gwałtowne ataki, złamania i inne czynniki ryzyka.

Usnęła od razu. Śniło jej się, że jest żoną przystojnego księcia, który kocha ją z jeszcze większą wzajemnością niż ona jego. I co najważniejsze, była w stanie błogosławionym. Spoczywała na wysokim pozłacanym tronie, była obwieszona biżuterią i wachlowana przez sztab ludzi, którzy spełniali każdą jej zachciankę. Tę o bagietce czosnkowej zrealizowali w pierwszej kolejności.

Musiała spać, żeby w jej życiu działało się cokolwiek przyjemnego. W rzeczywistości nie było na horyzoncie nikogo, kto mógłby być dawcą plemników, a Bożena już dawno zdiagnozowała, że zdolność jej córki do prokreacji jest równa zeru. A nawet mniej niż zeru.

– Kobieto! Przecież ty już nie masz dni płodnych! – wyrokowała. – Oczywiście nie bierzemy pod uwagę ciąży spożywczej, bo w niej jesteś nieustająco – dodawała z ironią. – Ale przynajmniej ominie cię depresja poporodowa. – Bożena w tej całej tragicznej sytuacji córki starała się odnaleźć przynajmniej najmniejszy pozytyw, ażeby nie obniżyć swojego samopoczucia.

Estera w odpowiedzi pokazywała matce język i gest pukania się w czoło.

Bożena patrzyła na córkę jak na jedno wielkie nieszczęście.

To akurat się zgadzało. Estera czuła się jednym wielkim nieszczęściem.

Nieszczęściem w miłości.

I nie chciała już zmieniać tej sytuacji.